Nr. 256. Lwów — Niedziela dnia 8 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 25 po Św. | N. 20 po Sosz.
Jutro: św. Teodora m | Terentya

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m 5, Zachód „ 4 „ 24

Długość dnia g. 9 m. 19, Ubyło dnia 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 7 listopada.

Nieskończona paplanina berlińskich liberalnych dzienników o chwiejności, słabości i różnych innych grzechach niemieckiego rządu, popełnionych przezeń w stosunku do Polaków, którym — o, zgrozo! — dał nawet arcybiskupa z ich narodu, a może da jeszcze to i owo, bo już wszedł na tę fatalną drogę: — ta, powiadamy, paplanina złośliwych papug zniecierpliwiła nareszcie ministeryum pruskie i oto w *Norddeutsche Allg. Ztg.* pojawił się następujący półurzędowy artykuł:

„Trzeba bez kwestyi w polskich dążeniach odróżniać uprawnione od nieuprawnionych, bo w każdym razie, z licznych doświadczeń, zdobytych przez lat wiele, jedno pozostało niewzruszone, to mianowicie, że bardzo silną rękojmią utrzymania polskich dążeń w granicach legalnych jest nie nastawać na narodową samowiedzę Polaków i na ich szanowanie siebie, co o tyle się zgadza z należytą miarą tolerancyi, o ile nie zgadza się z tym pewnym rodzajem niechęci, który przez to, że jest wyzywający, działa na polskie dążenia w kierunku wprost niebezpiecznym i podnieca je, zamiast tłumić Jeżeli zabiegi o wynalezienie *modus vivendi* z poddanymi polskiej narodowości będą ustawicznem zadaniem rządu i wszystkich władz, to i sami Polacy chętnie wprzęgną się do tej pracy, — tem chętniej, czem większe będzie uznanie z naszej strony ich odrębnych właściwości, zwłaszcza gdy idzie o księcia Kościoła, którego oni uważają za swą duchowną głowę, a który w ostatnich czasach często i stanowczo głosił, że najzupełniej gotów jest do wypełnienia tych obowiązków, jakie Polacy mają względem państwa pruskiego, do którego z woli Opatrzności należą."

Jak czytelnicy widzą, jest to dokument nader cenny. Rodacy nasi z Wielkopolski będą zań bardzo wdzięczni rycerskiemu cesarzowi Wilhelmowi i jego najbliższym pomocnikom: Capriviemu i Zedlitzowi. W tem oświadczeniu przyznano, że całe postępowanie Bismarka, wszystkie jego wyjątkowe ustawy były ze stanowiska niemieckiego błędem, bo zamiast wykorzeniać odrębne dążności, rozwijały je i wprowadziły na drogę niebezpieczną dla państwa. Przyznano nadto, że nasza narodowa samowiedza i etnograficzne właściwości powinny być szanowane; dalej, że szukanie *modus vivendi* powinno być ustawicznem zadaniem wszystkich państwowych czynników ze współudziałem samych Polaków, z czego wynika, że dalsze przeistaczanie nieprawidłowych stosunków w Wielkopolsce wcale nie jest wykluczone. Wreszcie dano epigonom bismarkowstwa słuszną nauczkę, że ciągłe judzenie i szczucie na Polaków nie podziała dodatnio na ich uczucia dla państwa. Taki artykuł w tej samej *Norddeutsche Allg. Ztg.*, która za bismarkowskich czasów była naszą najzaciekleiszą nieprzyjaciółką, jest sam przez się piękną satysfakcyą, okazaną nam przez gabinet Capriviego. Między Polakami a rządem cesarza Wilhelma nie ma już nieufności. Rodacy nasi w Poznańskiem nic odrabiać nie potrzebują względem państwa pruskiego, bo nie zrobili mu najmniejszej krzywdy, najmniejszego zawodu; jedyną ich winą było że nie zdobyli niezaszczytnej łaski Bismarka. Teraz gotowi z czystem sumieniem i bez tego wstydu, jaki zła przeszłość w sercu zostawia, wspólnie pracować z rządem cesarza Wilhelma dla dobra swego kraju i dobra państwa.

Cała południowa Ameryka podobna jest w tym roku do gromady małych wulkanów, wybuchających jeden po drugim. Zaczęła Chili. Jej wojna domowa, trwająca parę miesięcy, dostarczyła niemało wstrząsających widoków. Wnet potem w Argentynie powstało gwałtowne przesilenie ekonomiczne, setki bankructw, które zachwiały rynkiem pieniężnym w Europie, a następnie przyszło do krwawych starć podczas wyborów do nowego kongresu. W Paragwaju wybuchła ni z tego ni z owego rewolucya, krótka, ale nader gwałtowna i krwawa. Potem znowu w Chili powstał rokosz w Walparaiso z powodu majtków północno amerykańskich; wynikł z tego zatarg ze Stanami Zjednoczonemi i nowy ferment w całym kraju, a z niego znowu szatański spisek na wodzów armii kongresowej, która zwyciężyła wojska Balmacedy. Ten spisek właśnie teraz wykryto, więc znowu będą sądy i egzekucye. Wreszcie wczoraj telegramy doniosły z Rio-de-Janeiro o zduszeniu rokoszu, zawieszeniu konstytucyi, ogłoszeniu stanu oblężenia itd. Jakże nie miał racyi Imbriani, gdy mówił na rzymskim kongresie pokoju, że stworzenie w Europie powszechnej republiki uchyliłoby wszelkie wojny na zawsze! Oto mamy dowód na Ameryce południowej, że forma rządu bynajmniej dziś nie wpływa na większą lub mniejszą łatwość wojennych wybuchów. W monarchicznej Europie nie padł od pięciu lat ani jeden strzał, a w republikańskiej Ameryce południowej zarzynali się przez ten czas ludzie bez przerwy.

Lecz wrócimy do Brazylii, o której wspomniały wczorajsze depesze. Wiadomość o istniejącej tam burzy jest niespodzianką. W początku października zebrał się tam kongres — pierwszy od ogłoszenia republiki. Miał on opracować ustrój państwowy i konstytucyę. W zasadzie przyjęte było, że Brazylia będzie tworzyła stany zjednoczone, ale szczegóły wcale nie były przygotowane w umysłach. Wnet też powstał spór między kongresem a prezydentem-dyktatorem jenerałem Fonsecą o atrybucye prezydenta Jenerał domagał się, aby prezydent mógł nie sankcyonować uchwał parlamentu, kongres nie chciał na to przystać. Ten zatarg przenosił się kilka razy na ulice, ale zawsze przedstawiono te zaburzenia jako wypadki pozbawione politycznego znaczenia; raz tłómaczono je gniewem ludności na przekupnych urzędników, których też rząd zaraz usunął; innym razem szukano przyczyny zaburzeń w klęskach finansowych, w bankructwach banków i przedsiębiorstw przemysłowych. Ale potem mocno zachorował Fonseca, więc zaczęto myśleć o jego następcy i oczywiście zaczęło się krzyżować mnóstwo ambicyj i intryg. A spór kongresu z rządem prowizorycznym o prerogatywy władzy wykonawczej wciąż trwał, roboty kongresowe stanęły, pojawił się do kompletu ze wszystkiem innem żal za łagodnemi rządami cesarza Dom Pedra. Zrobiło się takie zamięszanie, na ulicach stolicy i miast prowincyonalnych co dzień powstawały takie krwawe starcia wojska ze zwolennikami monarchii, albo stronnictwa kongresowego, że wreszcie Fonseca, choć chory, zdobył się na zamach: rozpędził kongres, zawiesił konstytucyę, ogłosił stan oblężenia, a siebie dyktatorem i w następnym edykcie oznajmił, że kto będzie przemawiał za powrotem do monarchii, ten zaraz pójdzie na szubienicę. Dopiero po zrobieniu tego wszystkiego, dano o tem znać Europie wczorajszemi telegramami. Winszujemy Brazylii tego republikańskiego Eldorada, ale niech-że nas Bóg broni od czegoś podobnego w Europie, o czem jednak marzy p. Imbriani.

Korespondencye.

Wiedeń 5 listopada.

(./) Rezultata ostatniego obliczenia ludności w Austryi muszą dać do myślenia każdemu politykowi, a dla nas szczególnie są one niezmiernie ważne i pouczające.

Sfera języków niemieckiego i włoskiego w Austryi maleje. W Dalmacyi Włosi z 37.000 spadli w ostatnich 10 latach na 16.000. Natomiast przybyło ich w Istryi, a w samym Tryjeście wielkie zachodzą przemiany. W poprzednim peryodzie 1846—1880 podwoiła się tam liczba Włochów, tworzyli prawie $^2/_3$ ludności, liczba Niemców zaś spadła tam z 8 na 4 procent liczba Słoweńców z 54 na 22 procent. W ostatnim peryodzie przyrost Włochów szedł równo z Słoweńcami, a prześcignęli ich Niemcy. W Gorycyi język włoski się rozszerzył, w Tyrolu go ubyło na rzecz niemieckiego Dziedzictwo Włochów i Niemców w Dalmacyi objęli Serbo-Kroaci.

W Styryi wzrośli Niemcy o 7 procent, Słoweńcy o 3 procent, w Krainie jest Niemców tylko 28 000.

W Czechach i na Morawie Niemcy utrzymują się w dawnym stosunku, przybywa ich nieco więcej niż Czechów. Na Szlązku język niemiecki pomnożył się o 4.5 procent; czeski tylko o 3%— oba zostały w tyle przed językiem polskim, który tam wzrósł o 15 procent. Wynik ten uprawnia bezpośrednie polityczne konsekwencye.

Do mięszania się ludności przyczynia się niezmiernie wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce (Freizügigkiet) Ludzie nie trzymają się gleby. Na 100 mieszkańców należało do gmin, w których mieszkało w r. 1869 jeszcze 79 procent, w r. 1880 już 70 proc, a w r. 1890 tylko 64%. Z tego naturalnego rozwoju korzystały niemal wyłącznie języki słowiańskie. W Niższej Austryi (bez Wiednia) Czesi z 61.257 wzrośli na 93.481.

W ogóle jednak w Monarchii najwięcej wzrosły języki polski i serbo-kroacki. W Galicyi spadli Niemcy o 96.736 dusz w Dalmacyi o 1356, w Gorycyi i Gradysce o 464 dusz. Przybyło za to na Bukowinie Niemców 25 000. Niemniej jednak robi tam język polski wielkie postępy!

Na Szlązku ma toż samo miejsce na koszt niemieckiego i czeskiego a niemniej i na Morawie.

W ogóle wzrost ludności niemieckiej w Austryi znacznie jest mniejszy niż ludności nieniemieckich. Wzrost ludności słowiańskich w Galicyi i w Dalmacyi wynosi 11 procent, w krajach niemieckich od 3 do 7 procent.

Nastąpiło znaczne przesunięcie w stosunkach liczebnej siły narodowości w Austryi: Włosi wzrośli o 1, Słoweńcy o 3 18, Czesi o 5·65, Niemcy o 5·66, Rusini o 11, Serbo-Kroaci o 14, Polacy o 15%. Stosunek procentowy narodowości w ogólnej liczbie ludności Austryi jest obecnie inny, niż był temu lat dziesięć. Niemcy w tym okresie **spadli** z 36·75 na 36 04; Czesi z 23 77 na 23 32, Słoweńcy z 5·23 na 5 01, Włosi z 3·07 na 2 87 procent Natomiast **wzrośli** Serbo-Kroaci z 2·59 na 2 75, Rusini z 12·80 na 13·21, Polacy z 14 86 na 15 87 procent

Wynika ztąd, że i polityczne i ekonomiczne stosunki sprzyjają rozwojowi naszej narodowości, że liczba i świadomość jej wzrasta — lubo miary tej nie dotrzymuje ani oświata, ani dobrobyt. System polityczny utwierdzony w Austryi przez rząd hr. Taaffego okazuje się dla nas wielce korzystnym. Prawa naturalnego rozwoju, jeżeli tylko sztucznemi politycznemi zaporami nie będą więcej krępowane, sprawić muszą, że znaczenie ludności polskiej w Austryi, liczebne i polityczne, i dalej w tym samym stosunku wzrastać będzie, a towarzyszy mu wzrastanie i innych ludów słowiańskich. Przeciwnym jest stosunek w Węgrzech, gdzie żywot madziarski wzrasta kosztem wszystkich innych i już podobno wynosi 54 22 procent całej ludności. Dla przyszłości odsłaniają się widoki takie, że bez ujmy dla żywiołu niemieckiego, przecież o losach całego państwa głównie decydować będą żywioły słowiańskie i madziarskie. Dla teraźniejszości w Austryi dostarczają rezultatu obliczenia ludności poparcia niezbitego dla systemu rządów opartego na równouprawnieniu i autonomii, na równowadze sił wewnętrznych, których stłumić nie można. Najwięksi fanatycy centralizmu i hegemonii niemieckiej muszą broń złożyć.

Przy tej sposobności przypomnę ponownie, że **Polacy w Wiedniu, jako ludność żadnym nie są czynnikiem**. Do języka przyznało się 2000, z tej liczby na inteligencyę przypada może 800, a są to prawie wyłącznie urzędnicy państwowi i prywatni. Czasowo, dla studyów, przebywa tu zawsze około 700 młodzieży z Galicyi. Polacy zatem nie tworzą w Wiedniu **żadnej kolonii**, są garstką rozproszoną, przeważnie niezamożną. Bardzo trudno ją skupić. Stosunkowo największa garstka skupia się koło probostwa ks. Krechowieckiego.

W komisyi Izby posłów dyskutowano gorąco o zamknięciu granicy Rumunii, za czem przemawiał p. Kozłowski. Sprawa ta stoi w związku z dotkliwą **drożyzną mięsa**, która wszędzie daje się we znaki. Otóż i w tej mierze liczby dają objaśnienie. Według wykazów urzędowych główną przyczyną drożyzny jest wzrost eksportu wołów z Austryi, podczas gdy przywóz opada. Zwyżka wywozu wołów po nad przywóz wynosi 1660 sztuk tygodniowo. Przywóz z Rumunii wynosił dawniej około 800 tygodniowo; gdyby zatem nawet otwarto granicę Rumunii, to przywóz powstrzymałby dalszy wzrost cen, ale nie spowodowałyby obniżenia cen istniejących, a to tem bardziej, że wywóz ciągle rośnie i po zawarciu nowych traktatów handlowych jeszcze więcej się podniesie. Bardzo znacznym jest także wywóz ryb, ptactwa i dziczyzny, które mogłyby mięso zastępować. Wywóz ptactwa i dziczyzny wynosi tygodniowo 495.800 f. cłowych czyli dziennie 70 828 f. cł. W obec tych faktów nasuwają się pytania: czy producenci u nas (nie pośrednicy) zyskują na wywozie wołów? czy nie powinni nareszcie podnieść swoje zyski przez zorganizowanie wywozu mięsa, a nie pozbawianie kraju skór, wnętrzności i nawozu? czy wzrasta produkcya ryb? czy dziczyzna jest należycie strzeżona i wyzyskiwana racyonalnie? Są to ogromne źródła dobrobytu, mało dotąd u nas eksploatowane, albo też w sposób rabunkowy i korzystny dla obcych pośredników tylko.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 7 listopada. W dalszym ciągu obrad nad budżetem szkolnym, przemawiał p. E n g e l; ubolewał nad niepomyślnym i niepewnym losem suplentów i skonstatował z zadowolnieniem, że minister oświaty nie jest nieprzychylnie usposobiony dla sprawy przypuszczenia kobiet do wyższych studyów. (Oklaski).

P. S o k o ł o w s k i omawiał także niepomyślną dolę suplentów i nauczycieli szkół średnich, żądał lepszego uposażenia galicyjskich szkół realnych, ubolewał nad przeciążeniem nauczycieli szkół średnich i żądał zniżenia opłaty szkolnej. (Oklaski.)

P. K l u n zarzucał ministerstwu oświaty, że ono największą winę ponosi w tem, iż nie doprowadzono do porozumienia się narodów, albowiem przy reformie szkół nie uwzględnia ono żądań narodów.

P. Ś w i e ż y przemawiał przeciwko podwyższeniu opłaty szkolnej, które szczególnie na Szlązku dało się dotkliwie odczuć.

P. F u c h s witał sympatycznie ostatni reskrypt ministra oswiaty w sprawie nauki języków klasycznych, jako znakomity postęp w dziedzinie studyów klasycznych.

P. M i s k o l c z y domagał się utworzenia nowej szkoły średniej na Bukowinie, gdyż istniejące są bardzo przepełnione, zwłaszcza w niższych klasach gimnazyalnych. Mówca domaga się utworzenia jednego niższego gimnazyum i fachowej szkoły dla przemysłu drzewnego.

P. S p i n d l e r żądał, aby upaństwowienie szkół średnich utrzymywanych przez gminy, postępowało w szybszem tempie, — a p. F o u r n i e r zalecał taką metodę nauczania, któraby uwzględniała szczególnie uczniów o średnich zdolnościach umysłowych.

Po końcowem przemówieniu specyalnego referenta p. Beera, — przyjęto tytuł „szkoły średnie".

P. G e s s m a n n interpelował prezesa ministrów, czy w kompetentnych sferach wojskowych istnieje zamiar obwarowania Wiednia i jakie rozmiary ma mieć to obwarowanie.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 7 listopada. Komisya przemysłowa przyjęła paragrafy 9—15 projektu ustawy regulującej przemysł budowlany wraz z kilkoma poprawkami, wniesionemi przez członków komisyi.

Wiedeń 7 listopada. Komisya kolejowa przyjęła projekty ustaw o budowie kolei z Wodnian do Prachatitz i z Strakonitz do Winterbergu.

P. H o m p e s z interpelował, co rząd przedsięwziął z powodu uchwalonych przez Izbę posłów rezolucyi co do budowy podolskich kolei lokalnych, tudzież co do wybudowania kolei nad Sanem z Rozwadowa do Jarosławia i z Rzeszowa do Rozwadowa.

Szef sekcyi W i t t e k oświadczył, iż wypracowanie projektu kolei nad Sanem, przyjął rząd do programu swych prac. Wypracowanie tego projektu i przeprowadzenie trasy, nie da się jednak dokonać w tym roku i dopiero w przyszłym roku zamierza rząd je przeprowadzić. Co się tyczy podolskich kolei lokalnych, ukończono już roboty wstępne, dalsze studya zwłaszcza co do rentowności handlowej tych kolei są w toku i prawdopodobnie wkrótce ukończone zostaną, a skoro to nastąpi, powźmie rząd dalszą decyzyę.

Wiedeń 7 listopada. Komisya należytościowa obradowała dalej nad wypracowanym przez p. Bilińskiego projektem ustawy o podatku giełdowym

Przy paragrafie 1-szym żądał p. L e w i c k i, aby opodatkowano także interesa zawierane w dewizach i walutach (zakupno obcych monet) i weksli na banki zagraniczne.

Wniosek ten odrzucono i przyjęto bez zmiany dwa pierwsze paragrafy.

Nad paragrafem 3-cim wywiązała się długa debata.

Niektórzy posłowie domagali się, aby podatek od małych interesów giełdowych do 100 zł., zniżono na 2 ct.

P. Biliński sprzeciwiał się temu, zgodził się zaś na zniżenie do 5 centów podatku od obrotu oprocentowanych obligacyj państwowych do kwoty 500 zł.

Komisya przyjęła wnioski p. Bilińskiego, a odrzuciła poprawki pp. Sommarugi i Kramarza.

Wiedeń 7 listopada Komisya legitymacyjna uznała za ważny wybór hr. Borkowskiego, nie uwzględniając wniosku p. Teliszewskiego, który domagał się unieważnienia. Zarazem przyjęła komisya proponowaną przez p. Byka rezolucyę, wzywającą rząd, aby przy przyszłych wyborach przedkładał akta, dowodzące, że prawybory należycie ogłoszone zostały.

Kronika paryzka.

Paryż 30 października.

(*W. Z.*) Rozprawa karna przeciw arcybiskupowi z Aix ks. Gouthe Soulard naznaczona została na 24 listopada. Woźny sądowy wręczył już księdzu arcybiskupowi wezwanie, aby w tym dniu stawił się przed paryzkim trybunałem appelacyjnym. Jak gorąco zajmuje ta sprawa umysły wszystkich, wystarczy powiedzieć, że wszystkie dzienniki na naczelnem miejscu podają to wezwanie. Wezwanie to opiewa jak następuje:

„Wezwanie dla oskarżonego!

W roku 1891, dnia 23 października, wezwany przez prokuratora jeneralnego przy paryzkim trybunale appelacyjnym, ja Maryusz Barban, woźny przy trybunale w Aix, udałem się do domu pod Nr. 61 przy ulicy Materon w Aix, gdzie mieszka Xawery Gouthe Soulard, arcybiskup i wezwałem tego arcybiskupa, aby w dniu 24 listopada 1891 jawił się przed pierwszym Senatem trybunału apelacyjnego w Paryżu, jako oskarżony o to, że w roku 1891 w Paryżu, znieważył p. M. Fallieres'a ministra sprawiedliwości i wyznań, słowami, ubliżającemi honorowi tegoż ministra, a wystosowanemi do niego z powodu wykonywania funkcyi administracyjnych, słowami, zawartemi w liście **nie ogłoszonym publicznie**, z daty Aix 8 października 1891, poczynającym się od słów: „Wny Panie Ministrze! Niniejszem mam zaszczyt potwierdzić odbiór listu Pańskiego z 4 b. m.", a kończącym się słowy: „Co do mnie nigdy jeszcze nie byłem tak dotknięty w mej godności jako Francuz, katolik i biskup. Przyjmij pan zapewnienie mego szacunku, Xawery. arcybiskup m. p." List ten zawiera zniewagę przewidzia-

---

6)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

A porządek ten przejął mnie takiem mimowolnem poszanowaniem, że gdy podczas tych pierwszych odwiedzin ogrodu, piękne rumiane jabłko padło właśnie z głuchym stukiem tuż pod moje nogi. schyliłem się natychmiast, podniosłem je i ułożyłem we właściwej grupie.

Stolik w altanie na wzgórku zalegało kilka starszych i nowszych książek; jednę z nich, roztwartą na świeżo rozciętych kartkach i założoną kościanym nożykiem, porzucił ktoś widocznie przed niedawnym czasem i miał do niej powrócić, wiedząc że nikt jej tu nie tknie i chyba tylko wiatr może kartkę odwrócić.

Tam, na dole, w głębi ogrodu, panowała ogromna, uroczysta cisza; tu, na wzgórek do owej altany, dochodziły nietylko jakieś ciche odgłosy ruchu naszego miasteczka, lecz odbijało się o jej ściany gruchanie nawołujących się po sadzie gołębi i wpadał plusk bijącej fontany, choć jej samej z po za drzew widać ztąd nie było.

Pamiętam też, że upojony temi, nieznanemi mi dotąd wrażeniami, usiadłem w kąciku altanki —cichy, strwożony, onieśmielony—przypomniałem sobie zmarłą matkę — i łzy potoczyły się znowu po moich policzkach.

— Biedna! Czemu ona nie może tego widzieć! Jakżeby jej się tu podobało!..

XVII.

Codzień teraz odkrywałem tu coś nowego; z każdą chwilą wciągałem się w tryb życia, jakie tu prowadzono, choć nie wszystko od razu pojąłem.

Doktor pozostawił mi w pierwszych dniach zupełną swobodę, starając się nie krępować mnie niczem. Umyślnie nawet schodził mi z oczu. Widziałem jednak, że bacznie, choć z daleka, na każdy krok mój uważa. Kiedy bowiem przed wieczorem pobiegłem, według obietnicy na dawne mieszkanie nasze, wyspowiadać się przed Jacentową z moich wrażeń, dostrzegłem, iż firanka w narożnem oknie poruszyła się nieznacznie, a z po za niej wychyliła się głowa mego opiekuna.

Wnętrze domu składało się z siedmiu pokojów. Trzy z nich były frontowe, prawie równej wielkości, z oknami na ulicę i te właśnie zajmował doktor, mając pośrodku salonik, a po bokach sypialnię i gabinet, zastawiony prawie do koła szafami bibliotecznemi. Z dwóch bocznych pokoików, przedzielonych obszerną sionką z oszklonemi od tarasu drzwiami, jeden, po prawej, zajmował stary sługa, drugi zaś, na lewo, stanowił rodzaj kuchenki, dotąd prawie bezczynnej, obiady bowiem, zarówną zimą, czy latem, przynoszono tu stale z restauracyi hotelowej. Nakoniec jeden z pokoików, przytykający do sypialni doktora, z oknem w bocznej ścianie domu, przeznaczono teraz na wyłączną moją własność, a taki sam drugi, obok kuchenki, służący dotąd jedynie prawie na skład szpargałów, ochrzciła Jacentowa szumnie „pokojem stołowym".

Jeszcze bowiem przed sprowadzeniem się zapowiedziała nasza stara doktorowi, że z jnie się kuchnią. Napróżno się opierał, mówiąc, że będzie z tem tylko więcej kłopotów, że zmieni to cały porządek w domu, że wreszcie całe miasto pocznie się dziwić, gdy się oświadczy restauratorowi, że już więcej obiadów przysyłać nie potrzebuje.

— A niech się tam dziwią — odparła. — Cobym ja tam, proszę pana, robiła, gdybym się tem nie zajęła? Żobaczy pan, że tak będzie lepiej!

XVIII.

Sprowadziwszy się też na trzeci dzień, według obietnicy, rozgospodarowała się w owej kuchni, wraz ze wszystkiemi przyborami, przywiezionemi z naszego dawnego mieszkania i nic już nikomu nie mówiąc, poczęła się bardzo energicznie krzątać około przyrządzenia obiadu.

Byliśmy właśnie w ogrodzie, gdy Wiktor przybiegł zakłopotany i odciągnął na bok mego opiekuna.

— Panie, proszę pana! — począł z tajemniczą miną.

— Cóż tam?

— Ta stara nic sobie z pana nie robi!

— Nie może być? — podchwycił doktor z uśmiechem.

— A tak! Sam widziałem, jak brała z ogrodu te zimowe jabłka... Myślę sobie zaraz: na kompot, czy nie na kompot? Chciałem się więc przekonać Idę tedy i patrzę, a ona już prawie cały obiad ma gotowy!. Zupa, mówię pann, rakowa, polędwica, paszteciki i jeszcze coś tam... Mówię panu, cały obiad!..

Doktor wysłuchał tego raportu z całą powagą.

— No i tyś jej na to pozwolił? — zapytał.

— Nie chciałem pozwolić? Poszedłem, mówię panu, do niej i powiadam: „Nam obiadu nie trzeba! My mamy obiad! Nam obiad przyniosą!" A ona, straszna, mówię panu, baba, woła: „Nie wtrącać się, bo oparzę i będzie!"

— A ty co na to?

— Ja? Mówię panu, uciekłem! Ja się jej boję!

Doktor odwrócił się, udając, że interesował go jakiś listek na młodym klonie.

Po chwili dopiero, powstrzymawszy śmiech, zaczął:

— Ha! mój kochany, będziemy musieli zjeść ten obiad, bo widzisz, i ja się boję tej kobiety...

Stary załamał ręce.

— No, a co zrobimy z obiadem, który nam przyśle Kozakiewicz?

Doktor rozłożył ramiona z rodzajem rezygnacyi.

— Będziesz go musiał odnieść!

— Ja? — żachnął się stary. — Za żadne pieniądze! Powiedziałby jeszcze, że to moja robota i że ja mu się tak przysłużyłem u pana Nie chcę!

I starzec zrozpaczony, bliski płaczu, podreptał ku domowi, omijając jednak starannie okno od kuchni, w którem widać było uwijającą się Jacentową.

O drugiej zasiedliśmy do owego obiadu, zwłaszcza, że jakoś od Kozakiewicza nikt się nie zjawiał.

Doktor zajadał z widocznym apetytem chwaląc wszystkie potrawy, co Jacentową, która nam sama usługiwała przy stole, niezmiernie cieszyło.

Tylko Wiktor z ukosa na to wszystko spoglądał, a gdy pan począł zapraszać go do zupy i polędwicy, odparł:

— Ja? Ja muszę pilnować dzwonka. Tylko patrzeć, jak zadzwonią od Kozakiewicza.. Spóźniają się dziś trochę, ale oni tu zaraz przyjdą...

Dopiero, gdy i w godzinę później dzwonek u bramy się nie odzywał, stary zmiarkował, że sprawa ta musi już być załatwiona i zbliżył się do doktora:

— Ej, panie! Mówię panu, źle! Pana się figielki trzymają!

Doktor szczerze się roześmiał.

— Smakował ci nowy obiad? — spytał.

Wiktor obejrzał się, czy przypadkiem nie ma w pokoju Jacentowej.

— Wcale nie smakował! — odparł z uporem.

XIX.

Rankiem, około 9-ej, przed bramą, po za sztachetami, zjawiało się zawsze kilka, a czasem i kilkanaście osób, przybywających po poradę. Nie zapomnę nigdy tego ranka, gdym po raz pierwszy ujrzał to zbiorowisko. Był tam, pamiętam, żyd jakiś stary i ślepy, prowadzony przez młodą dziewczynę; wyrobnica z chudem i wyschniętem dzieckiem na ręku; człowiek jakiś barczysty, z obandażowaną po łokieć ręką; staruszka o lasce, drżąca i żółta, jak wosk; wreszcie dwoje ubogich dzieci, trzymających się za ręce, a spoglądających po za sztachety z niezmiernem zaciekawieniem.

Nikt z przybywających nie myślał stukać lub dzwonić, wszyscy wyczekiwali cierpliwie na otwarcie bramy, a niektórzy znali się widocznie i nieraz już u wrót tych spotykali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ną w art. 22 kodeksu karnego. Zostawiając kopię tego wezwania w mieszkaniu arcybiskupa oświadczyłem, że, gdyby nie stawił się do rozprawy, wówczas osądzonym będzie w zaoczności.

Barban m. p."

Z dokumentu tego aż nazbyt widocznie okazuje się, jakiego fortelu chwycił się rząd republikański. Nie wytacza on arcybiskupowi procesu przed sądem właściwym, t. j. przed ławą przysięgłych w Aix, lecz przed trybunałem appelacyjnym w Paryżu, każe go sądzić zależnym od siebie urzędnikom w nadziei, że ci panowie zobawy, żeby ich nie spensyonowano lub nie pominięto w awansie, skorsi będą do wydania wyroku, potępiającego czcigodnego kapłana. Aby ten cel osiągnąć fałszuje pan prokurator prawdę, pisząc w swoim akcie oskarżenia, że ów list biskupa nie był ogłoszony publicznie, tymczasem list ten ogłoszony był we wszystkich dziennikach francuskich. Oskarżając jednak ks. Gouthe Soulard o zniewagę, wyrządzoną listem ogłoszonym publicznie, musiałby prokurator wytoczyć sprawę przed ławą przysięgłych w Aix, a tam nie znalazłby się ani jeden obywatel, któryby potępił arcybiskupa. Ksiądz Gouthe Soulard bowiem jest kapłanem rzadkiej cnotliwości, a ludność jego dyecezyi uwielbia go. Całe swoje mienie, wszystkie swoje dochody, poświęca on dla dobra cierpiącej ludzkości, a sam żyje nader skromnie. Szczególną miłością i opieką otacza on dziatwę w Aix założył szpital dla dzieci, a w Lyonie, będąc jeszcze kanonikiem, zaoszczędzonego przez lat kilkadziesiąt grosza użył na założenie ochronki dla sierot. Takiego to człowieka oskarża rząd o to, że znieważył ministra. Na zarzut ten odpowiedział ks. Gouthe Souland w gronie swych przyjaciół te piękne słowa: „Aby kogoś znieważyć, potrzeba go nienawidzieć, a takiego uczucia nie może żywić kapłan katolicki". Wszyscy oczekują z niecierpliwością, kogo też wybierze ks. Gouthe Soulard swoim obrońcą prawnym. Adwokaci paryzcy wzdychają do tej obrony, przez którą w jednym dniu można się stać sławnym. Między kilku tysiącami adwokatów paryzkich nie ma ani jednego, któryby całem sercem nie podjął się bronienia tej sprawy.

Opowiadano mi, że ks. Gouthe Soulard otrzymał już przeszło trzysta listów od adwokatów z całej Francyi, którzy bezinteresownie ofiarują mu swe usługi. W prasie paryskiej, jak to się zwykle dzieje, dziś już, na kilka tygodni przed rozprawą, omawiają na wszystkie sposoby jurydyczną stronę tej sprawy i formalne traktaty naukowe w dziennikach czytać można. W *Figarze* ogłosił znakomity adwokat p. Robinet de Cléry, który przed dziesięciu laty bronił z powodzeniem ks. Cottona, któremu rząd również proces wytoczył, opinię swą co do tej sprawy. Przedewszystkiem gani p. Robinet de Cléry ostro rządowi to obejście ustawy, iż aby tylko łatwiej zasądzić arcybiskupa używa niedozwolonego fortelu i wytacza proces przed niewłaściwym sądem.

O sprawie samej pisze p. Robinet de Cléry co następuje: „Nie wiem, czy będę miał to szczęście bronić czcigodnego arcybiskupa z Aix, w każdym razie obrońca, ktokolwiek nim będzie, powinien całą uwagę sądu zwrócić na to pytanie: Czy ks. „Gouthe Soulard, pisząc wiadomy list do ministra, miał zamiar znieważenia go. Że list ów jest protestem przeciwko zarządzeniu ministra, nie może dziwić nikogo. Proszę się wstawić w położenie kapłana, Francuza, gdy widzi, że motłoch stolicy obcego państwa pod najnikczemniejszym pretekstem znieważa Francuzów i Francyę i naraz czyta cyrkularz ministra, mówiący niemal wyraźnie: „To ty i inni biskupi winniście temu". Piękną swą rozprawę kończy p. Robinet de Cléry tem, iż procesy religijne nie wyszły nigdy na korzyść tych, którzy je wytaczali. I w tym wypadku tak będzie.

Nowy objaw sympatyi dla Rosyi dali Francuzi, dziwaczniejszy może od wszystkich innych. Nie dość, że hymn carski uzyskał prawo obywatelstwa w republikańskiej armii, nie dość, że okręty rosyjskie w portach francuskich w dowód sympatyi dostają węgle za darmo, — sądy francuskie w dowód sympatyi dla Rosyi uwalniają już przestępców których bronią rosyjscy adwokaci. Wypadek taki zaszedł w tym tygodniu: sąd uwolnił dziennikarza Leona Bloy, którego bronił adwokat książę Urusow z Moskwy.

Historya to wielce ciekawa, w jaki sposób adwokat moskiewski wystąpił przed paryskim trybunałem w roli obrońcy — opowiem więc ją w krótkości. — Książę Urusow poznał się przed kilku laty w Paryżu z literatem nowszej szkoły i dziennikarzem p. Leonem Bloy. Pan Bloy wydał jakąś książkę i poświęcił ją księciu Urusowowi.

Książę uradowany był tą dedykacyą i dziękując za nią autorowi rzekł: „Chciałbym się panu odwdzięczyć, ale nie wiem w jaki sposób będę mógł to uczynić, skoro książek nie piszę. Ale prawda! Na ciernistej drodze zawodu dziennikarskiego zdarza się wam nieraz wejść w kolizyę z sądem karnym. Otóż, jeżeli będziesz pan kiedy w tem smutnem położeniu, nie zapomnij o tem, że przyjaciel twój, książę Urusów, jest adwokatem".

Oczywiście, że ani ks. Urusów ani pan Leon Bloy nie brali tej oferty na seryo. Tymczasem los chciał, aby proroctwo ks. Urusowa się spełniło. P. Leonowi Bloy wytoczono proces karny o obrazę honoru, sprytny dziennikarz przypomniał sobie owe słowa niegdyś żartem przez Urusowa wypowiedziane i zawiadomił go listownie, że nadeszła pora wywiązania się z obietnicy. Dla p. Bloy był to interes podwójnie dobry, raz dla tego, że przypuszczał, iż sąd dla miłości rosyjskiego adwokata uwolni go od winy, bo jakżeby to wyglądało, aby adwokat rosyjski przegrał sprawę pod sądem francuskim, powtóre dla tego, że proces ten zrobi imię jego dziś bardziej głośnem aniżeli wszystkie dotychczas przezeń napisane dzieła.

Książę Urusów usłuchał tego wezwania przyjechał do Paryża, obronił przyjaciela i stał się sławnym na całą Francyę. Adwokaci paryscy urządzili mu owacyę, dzienniki pisały o nim całe szpalty, opisując, jakiego jest wzrostu, jakie ma oczy, jakie okulary, jak mówi po francusku, nawet rosyjską odznakę adwokacką, którą nosi się w dziurce od guzika, opisywano z najdrobniejszemi szczegółami oczywiście o wszystkiem pisano sympatycznie, wszystko przedstawiono w idealnem świetle.

Książę Urusów jest w Rosyi głośnym i bardzo wziętym adwokatem. Sławę swą zawdzięcza procesowi nihilistów, który toczył się w Moskwie przed laty dwudziestu, a w którym młodziutki wówczas adwokat Urusów występował jako obrońca. Była to epoka, w której nihilizm nie był jeszcze doktryną wyłącznie polityczną. Młodzi ludzie, należący wówczas do tego stronnictwa mieli jeszcze bardzo niejasne aspiracye socyalne, żądali swobody dosyć ograniczonej, między innemi swobody nauki i emancypacyi kobiet. Głównym siedliskiem nihilizmu była akademia rolnicza Razumowska koło Moskwy, a uczeń tej akademii Neczajew najzagorzalszym jego propagaterem. Ten Neczajew wywierał magnetyczny wpływ na swych kolegów, którzy we wszystkiem ślepo jego woli ulegali; jeden tylko Iwanow stanowił wyjątek i nie chciał zgadzać się we wszystkiem z zapatrywaniami Neczajewa. Z tego powodu ściągnął na siebie nienawiść Neczajewa i wszystkich swoich kolegów, którzy postanowili usunąć go ze swego grona.

Razu pewnego urządzili akademicy pod przewodnictwem Neczajewa naradę i uchwalili zamordować Iwanowa. Zadusili go więc w ogrodzie, a potem wrzucili trupa do stawu. Być może, iż zbrodnia ta nie wyszłaby na jaw, gdyby nie to że jeden z akademików, którzy brali udział w morderstwie, niejaki Uspeński, trapiony wyrzutami sumienia, zgłosił się do sądu i wyjawił rzecz całą.

Kilku morderców uciekło za granicę, i tak Neczajew do Szwajcaryi, Tkaczew do Francyi, innych zaś uwięziono. Tkaczew, nieposledni krytyk literacki, umarł w Paryżu w domu obłąkanych, Neczajewa zaś wydały władze szwajcarskie Rosyi. Skazano go na dożywotnie ciężkie roboty. Jako skazaniec, przykuty do taczek krzewił dalej nihilizm między skazańcami, udało mu się nawet urządzić bunt, który jednak nie powiódł się. Po ośmiu latach ciężkich robót umarł Neczajew w kopalniach, jak mówią zamordowany z rozkazu rządu. W procesie o morderstwo Iwanowa był jednym z obrońców młody książę Urusów i zrobił sobie rozgłos niesłychaną odwagą, z jaką bronił oskarżonych i wypowiadał wprost rewolucyjne tendencye. Obrona ta sprowadziła nań wygnanie do odległych gubernij rosyjskich, dopiero przed kilku laty pozwolono mu napowrót osiedlić się w Moskwie. Procesów karnych jednakże ks. Urusów dziś nie przyjmuje żadnych, a tylko dla p. Bloy zrobił w tym wypadku wyjątek.

Akademia francuska odbyła przedwczoraj swoje doroczne posiedzenie. Wszyscy „nieśmiertelni" akademicy przybyli nie w komplecie, co zdarza się tylko raz na rok, gdyż zazwyczaj nawet połowy członków nie ma na posiedzeniach, a były już takie wypadki, że wszystkiego trzech przyszło na sessyę i podzieliło się kwotą 200 franków, wyznaczoną na „znaczki obecności" dla członków akademii za jedno posiedzenie. Widzicie z tego, że godność członka akademii francuskiej nie jest, tak jak u nas w Krakowie, bezpłatną, lecz przynosi pewien dochód. Pensya stała wynosi 1200 franków rocznie, oprócz tego dostaje akademik za każde posiedzenie, w którem bierze udział, t. zw. znaczek obecności (marque de presence). Wartość tego znaczka jest rozmaita, wedle tego, ilu członków przyszło na posiedzenie. Na każde posiedzenie wyznaczona jest na te znaczki kwota 200 franków; jeśli więc przyjdzie wszystkich 40 członków, wówczas wartość znaczka wynosi 5 franków, jeżeli przyjdzie tylko 20, wówczas 10 franków, a gdyby przyszedł jeden tylko członek, wówczas zabiera całych 200 franków. Takiego jednak wypadku nie było jeszcze, ale były już takie, że przyszło wszystkiego trzech członków, wówczas każdy z nich dostał za to posiedzenie $66^1/_3$ franka.

Jeszcze jeden dochód, wprawdzie nie preliminowany, przynosi tytuł członka Akademii t. j. bezpłatne obiady. Akademik jest bardzo wziętą osobistością w Paryżu i wszystkie znaczniejsze domy starają się mieć choćby jednego akademika przyjacielem domu i gościem przy stole. Każdy więc członek akademii otrzymuje takie mnóstwo zaproszeń na obiady, że mógłby codzień w innym domu bezpłatnie jadać.

Głośnym jest dowcip akademika Labiche'a z tego powodu. Zostawszy członkiem akademii, był tak rozchwytywany, że przez trzy miesiące u siebie nie jadł obiadu. Razu pewnego powiedział więc w gronie przyjaciół: „Wiedziałem, że tytuł akademika przynosi małą pensyjkę, ale jak widzę, w dodatku dostaje akademik jeszcze i wikt".

Mały Fejleton.

L'Amico Fritz.

W teatrze tedy rzymskim Constanzi, w dniu 31 z. m., wystawiono po raz pierwszy drugie z rzędu z zaciekawieniem i niecierpliwością wyglądane dzieło głośnego dziś autora „Rycerskości wieśniaczej".

Czem dla Włoch i muzyki w ogóle stać się miał w przyszłości Mascagni? Oto pytanie, którego rozwiązania spodziewano się po premierze Przyjaciela Fryca".

Będzie li zbierał trwałe laury Rosinich, Donizettich, Bellinich lub Verdich czy też błysnąwszy jak meteor, jak meteor zgaśnie.

Otóż, zdaje się, iż pierwsze przedstawienie nowej trzyaktowej opery, mimo wielkiego jej powodzenia, nie rozwiało jeszcze wątpliwości.

Zresztą i zestawienie dwóch wymienionych dzieł nie prowadzi do żadnych wniosków, jak bowiem „Cavalleria" dziełem jest nieznanego jeszcze talentu, sumiennie do najdrobniejszych szczegółów opracowanem, tak „Przyjaciel Fryc" jest rodzajem improwizacyi, rzuconej przez uznanego już i głośnego muzyka od ręki. Parę tygodni zaledwie wystarczyło Mascagniemu na dobycie ze siebie głównych motywów nowej opery.

Bądź co bądź zdania są podzielone, co stanowczo zawsze na korzyść dzieła sztuki współczesnego przemawia.

Oto jak się rzecz przedstawia.

* * *

Uwertura odznacza się przedewszystkiem tem, iż nie zawiera ani jednego motywu, rozwiniętego w operze. Efekt wywołują tutaj instrumenty rznięte, opiewające w stu taktach piękność poranku wiosennego. Nie jest to właściwie uwertura, lecz preludium.

Po podniesieniu zasłony słyszymy małe preludium w tonie F dur w takcie $^6/_8$. Rabin Sichel (śpiewak Lhérie) prosi Fryca (tenor de Lucia) o posag dla dwojga kochanków, na co Fryc zgadza się z ochotą. W drugiej scenie pojawiają się: Hanezi, Caterina i Federigo i w pięknem „allegretto" w tonie C dur w takcie $^4/_4$ składają mu życzenia z powodu rocznicy urodzin jego. Po kilku „recitativach" krótkich, trzymanych w tonie wesołym, przechodzi kompozytor do tonu Es dur.

Wszyscy siadają do stołu, poczem Fryc żartując, pyta Sichela, czyby dla odmiany nie zechciał znów uszczęśliwić go jakim projektem matrymonialnym podnosi szklanicę i sławi stan kawalerski piosnką tak wesołą, że wszyscy przyłączają się do niej.

W trzeciej scenie ukazuje się właściwa bohaterka opery, Suzel (pani Emma Calvé) ubrana w skromny włościański strój alzacki z bukiecikiem fiołków w ręku. Wejściu Suzel na scenę towarzyszy króciutki kwartet smyczkowy, napisany w tonie Es dur w takcie $^2/_4$.

Piosnka, w której dziewczyna włościańska składa życzenia swojemu panu, jest prosta, ale mimo to nader efektowna, i w drugiej części przechodzi w ton G dur. Jest to właściwie rodzaj mówionego „recitativa", które dopiero przy słowach: „Noi siamo figlie timide e pudiche" przechodzi w szeroką melodyę, poczem kompozytor powraca do tonu pierwotnego i kończy „romanzę recitativem" takiem samem, jakiem ją rozpoczął.

W tej chwili rozbrzmiewa nowy toast — jest to muzyka cygańska, wchodzi bowiem na scenę skrzypek, cygan, któremu Fryc niegdyś życie ocalił. Po „Violinata del Zingaro" (solo skrzycowe cygana) spodziewano się wiele, wywarło też ono wielkie wrażenie. Melodyi „Laceri, miseri, tanti bambini" i t. d. towarzyszą: wiola, skrzypce pierwsze i drugie i harfa w „sol minore". Pomiędzy innemi zwraca tu na siebie uwagę podwójny pasaż chromatyczny, wykonany przez fagot i piccolo, co całemu ustępowi nadaje piętno wielce oryginalne. Cygan Beppe (mezzosopran) siada przy stole i pije za zdrowie Fryca, który ściska go serdecznie.

Nowy pasaż kilku zręcznemi akordami doprowadzi znów do tonu Es dur, Sichel rozpoczyna przemowę, zachęcając do ożenku Fryca, który woli dobrze jeść i pić niźli szukać szczęścia w związku małżeńskim. Jest to kompozycya pięknie obmyślana, wymagająca jednakże od wykonawcy-śpiewaka wielkiego talentu deklamacyjnego.

Po tej przemowie Sichela następuje marsz napisany w tonie C dur i E dur, prawdziwy majstersztyk kompozytorski. W dali brzmią fanfary, zbliżające się coraz bardziej. Rozwija się tu motyw, wielce melodyjny, który niezawodnie wkrótce będzie spopularyzowany na wszystkich ulicach Rzymu. Na scenę wchodzi orkiestra, złożona z czterech klarynetów, czterech trąb, trzech „genis", dwu bass-klarynetów; przez chwilę grają więc dwie orkiestry, które się nawzajem uzupełniają. Jest to duet orkiestrowy, którym kończy się akt pierwszy, trwający w całości zaledwie 25 minut.

Akt drugi rozpoczyna krótka przygrywka, złożona zaledwie z 32 taktów w G dur. Ukazuje się podwórze domu Fryca w Mésanges. Na lewo drzewo czereśniowe, z którego od czasu do czasu spadają na scenę dojrzałe owoce. Śliczne „piccicato" skrzypcowe towarzyszy śpiewowi Suzel która rwie czereśnie, i dziwiąc się olbrzymiej ilości owoców, woła z naiwnością: „oh, le belle ciliege" (o, jakie piękne czereśnie). Zbiera owoce do kosza śpiewając. Po chwili słychać zdala dźwięki piosenki alzackiej z powtarzającym się „refrainem": „kto miłości nie dochował, stracił całą nadzieję"; na scenę, wchodzi Fryc, rozpoczyna się duet.

Suzel wręcza Frycowi podarunek, skłania się zarumieniona i rozpoczyna w „A dur" aryę: — „Oto czereśnie purpurowe, jak piękna barwa ta". W miejscu, w którem Fryc zapytuje, jak wyglądają pola, znajduje się porywający pasaż orkiestrowy, malujący krajobraz wiosenny.

Schadzkę przerywa wejście Beppa, cygana i przyjaciół. W tem miejscu kompozytor ucieka się do całkiem nowego efektu orkiestrowego. Słychać pasaż trąbki, towarzyszącej melodyi, granej przez „piccolo" o dwie oktawy wyżej.

Po duecie tym, odznaczającym się nagromadzeniem mnóstwa szczegółów, właściwych tylko Mascagniemu, następuje tak zwana scena biblijna pomiędzy rabinem Sichelem a Suzelą, rozpoczęta przez instrumenta dęte w tonie „G-dur". „Kiedy Abraham zestarzał się wśród błogosławieństwa Bożego, zawołał swego najwierniejszego sługę i rzekł do niego: „Idź do mojej ojczyzny i wybierz żonę dla mojego Izaaka". Śpiewowi towarzyszą tutaj trąby i trombony.

Duet ten jest jednym z poważniejszych ustępów opery, a melodya jego przypomina formy starych śpiewów, jakie często słyszeć można na Wschodzie. Sprytny rabin zmusza Suzel podstępnie do wyjawienia swej tajemnej miłości dla Fryca; Suzel płacze, chór tymczasem po za sceną powtarza melodyę z duetu przy akompaniamencie obojów.

Akt kończy powtórzenie motywu duetu czereśniowego, rozpoczęte przez dwoje pierwszych skrzypiec, następnie przez drugie itd.

Akt trzeci rozpoczyna się wielce oryginalnym „recitativem" tenorowem. Śpiewowi tenora akompaniują dwa klarnety i oboje.

Najpiękniejszym ustępem aktu trzeciego jest duet miłosny Fryca z Suzelą. Rozpoczyna się on w takcie $^4/_4$ *tempo andante mosso* w „C dur", tempo zmienia się następnie na $^3/_4$, lecz w końcu powraca do rytmu pierwotnego. Przy wybitniejszych frazach miłosnych tenorowi towarzyszy tak zwane kontratem o instrumentów smyczkowych. W miejscu: „Niechaj Bóg otworzy ci moje objęcia," rozbrzmiewa prześliczne „tremolo" instrumentów smyczkowych, zakończone długiem wyskiem „do" sopranu.

Opera kończy się powtórzeniem motywu tenora, śpiewanego przez wszystkich siedmiu solistów.

Nowe dzieło Mascagniego ma jedną odrębność, a mianowicie chór, który nie ukazuje się nigdy na scenie, śpiewa piosenki alzackie za kulisami. Nie brak tu także „intermezza". W tem ostatniem powtarza się motyw cygański z pierwszego aktu w tonie „A-dur", przy akompaniamencie harf. „Intermezzo" składa się z 60 taktów.

Opera nie jest długa: pierwszy akt trwa 25 minut, drugi 30, trzeci 40 minut; widowisko więc w teatrach włoskich, gdzie po operze dają zawsze trzyaktowy balet, nie przeciąga się do późnej nocy.

* * *

Bisowano siedm ustępów. Szczególnie burzą oklasków przyjęto ustępy: — wejście Suzeli i jej piękną piosnkę o fiołkach, pieśń cygana śpiewaną przy akompaniamencie skrzypców, tudzież finał aktu pierwszego. W akcie drugim musiano powtarzać duet o czereśniach, a następnie pieśń o wiośnie. Wielkie wrażenie w akcie drugim wywarł duet Sichela z Suzelą, oparty na motywie wschodnim choralnym.

Po odegraniu preludyum do aktu trzeciego wywołano Mascagniego sześć razy, jest to bowiem podobno majstersztyk kompozycyi orkiestrowej.

Krytycy podnoszą w ogóle instrumentacyę, która ma być staranniejsza i lepszą nawet, niż w „Rycerskości wieśniaczej".

O zapale, z jakim przyjmowano nową operę, świadczy fakt, że Mascagniego wywołano ogółem 33 razy, a publiczność włoska nie jest do tego zbyt pochopną.

Kronika.

Lwów 7 listopada.

Dar. Pogorzelcom gminy Sznyrowa, w powiecie brodzkim, darował Cesarz 800 złr.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił do Lwowa.

Mianowania. Minister handlu zamianował kontrolora pocztowego, Franciszka Skowrońskiego, we Lwowie, zarządcą pocztowym w Podwołoczyskach.

Z uniwersytetu. P. Jan Dzierżyński otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 22 listopada b. r. konkurs na posadę ekspedyenta w nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Machowej, w pow. pilzneńskim.

Wydział krajowy wyszle również deputacyę do Wiednia, która złoży Najj. Panu, w imieniu kraju, podziękowanie za rozporządzenie w sprawie wydziału medycznego we Lwowie. Na czele deputacyi, złożonej z członków Wydziału, stanie JE. marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko.

Z Chrzanowa nam piszą: W dniu 12-tym b. m. odbędzie komitet przedwyborczy powiatowy w Chrzanowie posiedzenie na którem kandydatury na posła do Sejmu stawiane będą. Osoby mające zamiar kandydowania zechcą kandydatury swoje zgłosić ustnie lub pisemnie Przewodniczący komitetu *A. Wodzicki.*

Czytelnia dla kobiet przyjmuje u siebie panią Rogozińską (Hajotę) w niedzielę 8 bm. o godzinie ósmej. Wydział, zawiadamiając o tem szan. członków, prosi o jak najliczniejszy udział.

Towarzystwo św. Salomei zawiadamia publiczność lwowską, że tej niedzieli herbatki nie będzie, a to z tego powodu, że w czasie oznaczonym na herbatkę pani Hajota (Rogozińska) będzie miała odczyt na dochód kolonii rymanowskiej.

Następna herbatka odbędzie się w przyszłą niedzielę tj. 15 bm.

Dowiadujemy się, że obrazy Siemiradzkiego i Marra „Biczownicy", wystawione będą w sali Domu Narodnego tylko do 16 bm., zaledwie więc jeszcze osm dni poczem odejdą do Budapesztu. Kto zatem nie miał sposobności oglądania tych niezwykle pięknych prac, niechaj spieszy. Wystawa otwarta i wieczorom przy umyślnie nowo urządzonem górnem oświetleniu.

„Sokół" tarnopolski. W niedzielę dnia 8 bm. odbędzie się w tym sezonie pierwszy koncert spacerowy muzyki wojskowej 15 p. p. na dochód „Sokoła". Początek o godzinie 4 po południu, koniec o szóstej wieczorem.

Podobne koncerta odbywać się będą w każdą niedzielę i w każde święto.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na konkurs dramatyczny rozpisany przez Wydział krajowy, nadesłano jak to już donieśliśmy, 32 utworów, z których pięć przeznaczono do wspólnego czytania. Wczoraj komisya konkursowa zakończyła swą pracę z następującym rezultatem:

1) Pierwszą nagrodę w kwocie 500 złr. otrzymała jednogłośnie komedya w czterech aktach p. t.: „Kraj", opatrzona dewizą:

„Niech słońce wejdzie jasne z niebios bramy,
Niechaj nas widzą chociaż jak konamy!"

2) Drugą nagrodę w kwocie 250 złr otrzymał jednogłośnie dramat z dziejów mitycznych w trzech aktach p. t.: „U kolebki narodu", opatrzona dewizą:

Per angusta ad augusta.

3) Poleconą została nadto do grania sztuka ludowa w trzech aktach, a czterech odsłonach p. t.: „Na wsi", opatrzona godłem: Unguibus. Poleconą ona została ze względu na zalety, wypływające z wiernej obserwacyi ludu wiejskiego. Całość wszakże wymaga pod względem scenicznym zmian i znaczniejszych skróceń.

Po otwarciu kopert z nazwiskami autorów, okazało się, iż autorem komedyi: „Kraj", która otrzymała pierwszą nagrodę, jest p. Żelisław Roman Orsza.

Autorem dramatu p. t.: „U kolebki narodu", który otrzymał drugą nagrodę, jest pan Adam Bełcikowski z Krakowa.

Autorem wreszcie sztuki p. t.; „Na wsi", która została zaleconą do grania, jest p. Jan Piotrowski z Warszawy, który przy nazwisku swem dodał, iż właściwy tytuł sztuki opiewa: „Na Majdanie".

Następny konkurs, wedle uchwały Sejmu, odbędzie się za trzy lata.

Zmiana własności. Dwór z ładnym parkiem i ogrodem w Mydlnikach nabył od p. Darowskiej prof. dr. Rydygier.

Ślub. W Skolem odbędzie się dnia 26 b. m. ślub panny Heleny Mironowiczówny, z p. Antonim Reinerem, komisarzem starostwa.

Na wystawie czasopism (de la publicité) w Paryżu, otrzymał krakowski ilustrowany *Świat* dyplom uznania i medal.

Popioły śp. Juliana Konstantego Ordona przewieziono wczoraj z Florencyi do Lwowa. Śp. Ordon należał do najdzielniejszych obrońców naszej niepodległości w roku 1831, a bohaterski czyn jego, wysadzenie fortu, uwiecznił Adam Mickiewicz w wspaniałym poemacie p. t. „Reduta Ordona". Prochy jego złożono tymczasowo w grobowcu familijnym Baczewskich, zanim będzie dlań zbudowany osobny grobowiec, na którym stanie pomnik dłuta p. Barącza.

Z Gródka koło Lwowa nam piszą: (A. Z.) Ze zbliżającą się zimą nastaje dla ubogich walka z niedostatkiem, brak pożywienia i ciepłej odzieży, osobliwie odzwierciedla się na dziatwie szkolnej. To też tutejsze Towarzystwo Przyjaciół dzieci, którego założycielem i duszą jest ks. Ferdynand Basarabowicz dołożyło wszelkich starań, aby tutejszą ubogą dziatwę szkolną zaopatrzyć w ciepłą odzież. Dnia 2-go b. m. po nabożeństwie w szkole żeńskiej i męskiej rozdawano odzież: Wielebny ks. przewodniczący miał do dzieci przemowę, w której zachęcał do pobożności; wzorowego zachowywania się i pilności w naukach. Dziatwa po otrzymaniu ubiorów odśpiewała dziękczynną pieśń, ułożoną przez nauczyciela p. Chechlińskiego. W szkole żeńskiej rozdano: 44 par butów, 60 sukienek i kaftaników i 16 chustek zimowych, w szkole męskiej 46 par butów i 20 bund. Że tyle w tym roku rozdano, to należy zawdzięczyć bezimiennemu ofiarodawcy szlachetnemu, który pod adresem ks. przewodniczącego przesłał na ten cel 150 złr, również JW. baronowstwu Brunickim, z Lubienia, którzy dali 53 złr. i Zwierzchności Gródka, która ofiarowała 30 złr. Otóż te dary połączone z kwotą zebraną z wkładek od członków utworzyły znaczną sumę, za którą sprawiono wymienioną odzież. Za tak hojne dary w imieniu dziatwy składam najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim dobrodziejom, którzy przyczynili się do niesienia pomocy w tej tak przykrej chwili jaką się zima odznacza.

P. Namiestnik Badeni przybył tu dziś o godzinie $^1/_2$8 rano i zwiedza biura rządowe. Wszystkie stany przedstawiały mu się w starostwie. Jutro t. j. d. 6 b. m. będzie zwiedzał szkoły.

Rada szkolna krajowa na pełnem posiedzeniu z dnia 4 listopada uchwaliła: Sprawozdanie ze stanu szkół średnich w roku szk. 1890/1; przyjęcie do wiadomości sprawozdania c. k. inspektora szkolnego kraj. z lustracyi c. k. gimnazyum w Brodach; aprobować podręcznik „Chemia ogólna dr. Ernesta Bandrowskiego. Kraków 1891" cena 1 złr. 50 ct. do użytku szkół realnych; wyznaczyć Józefa Sandeckiego, kierownika szkoły ludowej w Podhajcach na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Podhajcach; zatwierdzić wybór Franciszka Dbałowskiego, kierownika szkoły żeńskiej w Wadowicach, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Wadowicach; a dr Karola Schwietzera, adwokata krajowego w Tłumaczu na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Tłumaczu; przyznać gminie miasta Bochni na pokrycie wydatków na płacę nauczycieli i nauczycielek tamtejszych szkół ludowych zasiłek z funduszu szkolnego krajowego w rocznej kwocie 1712 złr 25 ct. na czas od 1 stycznia 1890 do 31 grudnia 1893; zorganizować szkoły etatowe w Dąbiu (Kraków) i w Szwejkowie (Podhajce).

Pismo antysemickie. Otrzymaliśmy prospekt czasopisma antysemickiego, które pod tytułem *Trud* ma z N. Rokiem powstać w Stanisławowie pod redakcyą p. Teodora Kosarczuka i wychodzić w dwóch językach, polskim i ruskim. Otóż jakkolwiek dotąd mieliśmy zawsze sporo sympatyi dla działalności p. Kosarczuka, zwłaszcza z tego względu, że nigdy nie pracował nad poważnieniem dwóch bratnich narodów, to jednak teraz musimy się oświadczyć przeciw jego zamiarowi założenia antysemickiego pisma. Rozumiemy wprawdzie dobrze, że żydom bardzo wiele zarzucić można i że żywioł ten nie należy w naszem społeczeństwie do dodatnich, ale w żadnym razie pochwalić nie możemy propagandy antysemityzmu w naszym kraju. A powód tego prosty: — antysemityzmem nie przerobimy żydów, lecz tylko odepchniemy ich jeszcze bardziej od naszego społeczeństwa i wywołamy w nich — przez opozycyę — pewną nawet miłość do tych cech odrębności, jak np. żargon, do których oni teraz nie żywią żadnego gorącego uczucia. Natomiast nasze społeczeństwo karmić będziemy uczuciem ujemnem, bo nienawiścią, więc uczuciem brzydkiem, demoralizującem i upadlającem człowieka. A kraj? Ten, podzielony dotąd na dwa obozy, nad czem ubolewamy wszyscy, bo widzimy, jakie to szkody za sobą pociąga i jak się fatalnie odbija na naszym dobrobycie, — podzielimy na trzy, chyba już na to, żeby go jeszcze w większą nędzę pogrążyć.

Naszem głębokiem przekonaniem jest, że antysemityzmem nic nie zrobimy; jak również, że i tak zwaną oświatą nie rozwiążemy kwestyi żydowskiej. Bo gdyby oświata miała żydów przekształcać, to nie byłoby antysemizmu w tych krajach, w których (jak np. we Francyi) wszyscy żydzi są ludźmi wykształconymi. Nic także nie poradzi metoda ucisku i prześladowania, przyjęta przez Rosyę, pomijając już to, że jest to środek nieszlachetny, dziki, brutalny, niezgodny z zasadami chrześcijanizmu. Więc jeden jest tylko na złe sposób: — oto dążyć do umoralnienia żydów przez rozwijanie w nich uczucia religijnego, które teraz jest bardzo stępione, w skutek czego wybujał tak silnie w żyłach materyalizm, stanowiący właśnie najniesmaczniejszą stronę ich moralnej istoty.

Żyd religijny, moralny, prawy w postępowaniu i w myślach, byłby niezawodnie dodatnim czynnikiem w naszem społeczeństwie, chociażby chodził w chałacie i mówił żargonem.

Pożary. W nocy z soboty na niedzielę zeszłego tygodnia wybuchł pożar w stajni zakładu stadniny państwowej na folwarku Horadza pod Radowcami. Stajnia spłonęła do szczętu. Konie zdołano wyprowadzić. Szkoda wynosi przeszło 10.000 złr.

Dnia 12 października wybuchł w czasie burzy o godzinie wpół do 3 po południu ogień w Sznyrowie, w powiecie brodzkim. Spłonęło 59 gospodarstw włościańskich z wszelkimi budynkami gospodarczymi i to w czasie kiedy stodoły były pełne zboża. Szkoda po większej części nie ubezpieczona, wynosi około 80 000 zł. Donosząc to, mamy sobie za obowiązek publicznie podziękować ck. żandarmeryi stacyonowanej w Sznyrowie, za wzorowy porządek przy gaszeniu ognia, jakoteż i straży skarbowej za skutecznie niesioną pomoc. *Komitet ratunkowy w Sznyrowie.*

Leczenie suchot. Prof. dr. Klebs w Zurychu ogłosił rozprawę, w której twierdzi, że oczyszczoną tuberkuliną Kocha potrafił według pewnej metody (której jednak nie opisuje), leczyć zwierzęta zarażone suchotami. Zaznacza tylko, że wstrzykiwał im jak najmniejsze dozy, takie, które wcale gorączki nie wywołują. Lekarzom nie zaleca on swego sposobu, który nazywa *Tuberculocidiną* (zabijaczem bakcyli tuberkulicznych), a to dla tego, że postanowił wprzódy sam dokonać badań przy pomocy dra Spenglera w Davos i dra Noldy w Montreux na przebywających tam suchotnikach.

W obec tych twierdzeń dra Klebsa zapisać warto, że sam Koch utrzymuje w ostatniej swej rozprawie, przed paru tygodniami ogłoszonej, że oczyszczona tuberkulina nie działa wcale lepiej od nieoczyszczonej.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 774°. Idzie w górę. Dzień pochmurny, niebo pokryte szaremi, śnieżnemi chmurami. W nocy padał śnieg.

Stary dzwon. W Berlińcach w pow. sereckim na Bukowinie, dzieci bawiące się na polu, spostrzegły w roli błyszczący kawał metalu. — Nie mogąc same wydobyć go z ziemi, dały znać do wsi, skąd przybyli włościanie i wykopali... stary dzwon, na którego powierzchni znajduje się odlany rok 976. — Dzwon ten ma pół metra średnicy i jest zachowany dobrze.

Polski język w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Czerniowcach. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: „Dzięki usiłowaniom wydziału bukowińskiego „Koła polskiego", Polacy tutejsi odzyskują jedno z gwałconych dotychczas a doniosłych praw narodowych. Wiadomo, iż przed paru laty skutkiem starań Polaków tutejszych, ministerstwo oświaty przywróciło naukę polskiego języka w seminaryum pedagogicznem, jednak tylko na oddziale męskim. W żeńskiem seminaryum, gdzie znajomość tego przedmiotu dla przyszłych nauczycielek jest nierównie ważniejszą, dotychczas polskiego języka nie uczą. „Koło polskie" na Bukowinie zajęło się tą sprawą i w wyczerpującem podaniu do krajowej Rady szkolnej, wykazało krzywdę, jaka dzieje się żywiołowi polskiemu w obec faktu, iż w szkołach ludowych udzielanym bywa język polski przez nauczycielki, które nie mają nawet sposobności same nauczyć się po polsku w seminaryum nauczycielskiem. Rada szkolna zasięgnęła opinii dyrekcyi seminaryum nauczycielskiego, dyrekcya oświadczyła się również za potrzebą zaprowadzenia tej nauki.

Wczoraj odbyło się posiedzenie krajowej Rady szkolnej, na którem podanie „Koła polskiego" załatwiono w ten sposób, iż postanowiono przedstawić ministerstwu oświaty konieczną potrzebę zaprowadzenia nauki polskiego języka w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Czerniowcach, a to z początkiem roku 1892. Nie ma powodu wątpić, iż ministerstwo uwzględni propozycyę krajowej Rady szkolnej".

Bal w dzień biały. Z Rzymu piszą: — Onegdaj w Monzy, podczas nieobecności króla, który pojechał do Turynu, był o godzinie 3 po południu wielki „lunch", dany przez królowę dla wyższego medyolańskiego towarzystwa. Pań zaproszono przeszło 60, a mężczyzn 200. Wszyscy zaproszeni byli w rannych strojach. Królowa nosiła nader wykwintny i artystyczny strój z niebieskiej brokateli wyszywany srebrem, z białym jedwabnym fartuszkiem. Sama z królewiczem przyjmowała gości. Po przedstawieniach rozpoczęły się dzienne tańce, w których wzięła udział sama królowa, tańcząc honorowego kadryla

z księciem Viscontim di Modrone, tudzież księżę Tomasz i książę Aosty. Królewicz, naśladując ojca, tańczyć nie chciał, ale obchodził różne kółka i grona zaproszonych pań i mężczyzn, rozmawiając uprzejmie ze wszystkimi. Królewicz w podróżach swoich zmężniał, rozwinął się i nabrał większej swobody i pewności siebie w obejściu. O wpół do piątej podano podwieczorek z królewską iście wspaniałością zastawiony. Około godziny 6 goście odjechali w 80 pojazdach, z których 20 z dworską liberyą, na dworzec kolei, skąd umyślny pociąg odwiózł ich do Medyolanu.

Elektryczność w karecie. Onegdaj wieczorem Warszawiacy ze zdziwieniem ujrzeli przejeżdżającą po ulicach miasta karetę oświetloną światłem elektrycznem. Światło to czyste, równe i jasne, wybitnie odróżniało się od żółtych płomyków w latarniach dorożek. Właściciel ekwipażu p. Cybulski zamierza w przyszłości wypuścić kilkanaście karet z podobnem oświetleniem.

„Skała" Wieczorek towarzyski z tańcami urządza dyrekcya „Skały" w niedzielę 8 b. m. w sali Stowarzyszenia na dochód funduszu kasy chorych swoich członków, których obecnie w skutek influenzy jest bardzo wielu. Początek o godz. 7. wieczór.

Światełko. Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymujemy pytanie takie: „W styczniu zaprenumerowałem dla mojej córki czasopismo *Światełko* na cały rok. Tymczasem od dwóch miesięcy już go nie otrzymuję, a reklamacya pozostała bez żadnego skutku. Zapytuję tedy Sz. Redakcyę *Przeglądu*, czy nie wie co się stało z czasopismem *Światełko*?"

Owóż słyszeliśmy, że czasopismo to przestało wychodzić. Zapewne jednak p. Szczęsny Parasiewicz, nauczyciel jednej z tutejszych szkół ludowych, a wydawca i redaktor *Światełka*, zwróci swoim prenumeratorom nadpłacone przez nich kwoty, albo też już co najmniej postara się o to, żeby do terminu prenumeracyjnego otrzymywali *Mały Światek*. Będzie to w takim razie śmierć honorowa pisma.

Towarzystwo pomocy naukowej dla Warmii. Celem krzewienia polskości we Warmii proponuje *Gazeta olsztyńska* założenie w tej prowincyi towarzystwa pomocy naukowej. Ufamy, że projekt ten zostanie doprowadzony do skutku i dla sprawy utrzymania ducha narodowego wśród ludności Warmii przyniesie obfite plony.

† **Ksiądz Bańkowski** b. kanclerz konsystorza i profesor seminaryum w Chełmie, b. proboszcz gr.-un. w dyecezyi chełmskiej, ostatnio kapelan gr. un. szkół rolniczych w Dublanach i autor dzieła „Ruś Chełmska od czasu rozbioru Polski — Lwów 1887" zmarł 7 listopada 1891 r. Pogrzeb odbędzie się w d. 9 listopada o god. 4 po południu z domu przedpogrzebowego przy ul. Głowińskiego na cmentarz Łyczakowski. Wieczny odpoczynek racz mu dać Boże!

Profesor Krafft-Ebing. Temi dniami, jak donoszą gazety wiedeńskie, znakomity psychiatra wyleczył jeden wypadek nader upartej i zadawnionej histeryi. Pacyentka jego, młoda osoba, niesłychanie zdenerwowana, przysłaną została do Wiednia ze Sztokholmu, gdzie lekarze miejscowi nietylko, że nic pomódz jej nie mogli, lecz przeciwnie, stan zdrowia jej jeszcze pogorszyli. Pogorszenie zaś to doszło do tego stopnia, że chora przy wymówieniu tylko wyrazu „contractur" zaciskała pięście z taką siłą, iż przez kilka godzin niepodobna jej było siłą nawet takowych otworzyć. Profesor Krafft-Ebing poddał pacyentkę działaniu prądów galwanicznych i wprowadził ją za pomocą ich w stan kataleptycznego somnambulizmu. Po pewnym przeciągu czasu zbliżył się do śpiącej i głosem pewnym, stanowczym, przemówił mniej więcej w tym sensie: „Dzięki Bogu wszystko dobrze! Jestem ze stanu zdrowia pani zupełnie zadowolniony. Kuracya, jaką pani przechodzisz, działa wybornie i nerwy wzmocniły się do tego stopnia, iż przez trzy dni ataki nerwowe i kurcze nie będą się powtarzać nawet, gdy wymówię wyraz „contractur". Teraz mam zamiar ją rozbudzić. Gdy powiem raz, dwa, trzy, proszę otworzyć oczy, a wstać żwawo i energicznie!. Pacyentka wypełniła co do joty rozkaz lekarza... Przez trzy dni ataki zupełnie nie powracały. Profesor powtórzył jeszcze razy kilka zastosowanie prądu galwanicznego i wprowadzenie pacyentki w stan kataleptycznego somnambulizmu i w ten sposób, jak zapewniają gazety wiedeńskie, chora zupełnie wyleczoną została.

Wystawa teatralna. W sprawie tej wystawy piszą z Wiednia:

Mieliście już relacyę o mającej się tu odbyć w roku przyszłym wystawie teatralno-muzycznej. — Pozwólcie mi jednak nadesłaną wam wiadomość uzupełnić niektóremi szczegółami głównie dlatego, żeby pokazać, jak takie rzeczy urządza Wiedeń.

Będą więc wystawione rękopisy słynnych kompozytorów, kostyumy, dekoracye, instrumenta itd. — Nadto w rotundzie praterowej z której w tych dniach z deficytem 90 000 zł wynosi się afrykańska wystawa p. Holuba, ma się odbyć szereg koncertów międzynarodowych, a w wielkim w tym celu zbudowanym drewnianym teatrze w Praterze będą gościły rozmaite trupy: włoskie francuskie (udział przyrzekła nawet słynna „Comédie française"), madziarskie, angielskie itd. — Zanosi się więc na bardzo ożywiony sezon w Praterze ku wielkiemu oburzeniu właścicieli i „artystów" mnóstwa ogródkowych restauracyj, karuzeli, menażeryj, teatrzyków, aren, kapel żeńskich itd. w Wurstelpraterze, którym przy tej konkurencyi „idzie o życie".

Obok zabawy wystawa muzyczna i teatralna ma służyć dobroczynnym celom, gdyż czysty dochód zostanie użyty na wyposażenie konserwatoryum, kas dla zubożałych muzyków itd. — Tą stroną filantropijną zajmuje się gorliwie Paulina ks. Metternichowa, żona znanego byłego austro-węgierskiego ambasadora w Paryżu, niegdyś serdeczna przyjaciółka cesarzowej Eugenii i nieodstępna jej towarzyszka, a teraz niezmożona protektorka najrozmaitszych zabaw i festynów na cele dobroczynne.

Tym razem księżna liczy przedewszystkiem na płeć piękną. Rozesłała ona sześćset zaproszeń do pań różnych kół tutejszych. Z zaproszonych pań trzysta przybyło do wielkiej sali pałacu muzycznego. Księżna wszystkie z równą uprzejmością witała u drzwi. Wreszcie rozpoczęło się posiedzenie. Na estradzie w fotelu prezydentki zasiadła księżna; otoczyli ją członkowie komitetu wystawy: br. Bourgoing, radzca Auspitzer, redaktor Spiegel itd. — Księżna w gorących słowach wezwała zebrane panie do wspierania komitetu wystawy. „Najskuteczniej uczynimy to, umieszczając jak najwięcej stałych kart wstępu i abonamentowych na widowiska teatralne. Im większy tym sposobem będzie fundusz gwarancyjny, tem pewniejszy sukces, a czysty dochód przeznaczony jest na cele szlachetne i dobroczynne."

W tym samym duchu przemawiała następnie br. Kielmansegg, żona namiestnika.

Kiedy w dalszym toku rozpraw jedna z pań zauważyła, że może się zdarzyć, iż z kartami wstępu trafi do osób, które już nabyły od innych pań, ks. Meternichowa wtrąciła: „Pozwól pani, ja wiem, co to żebrać (wesołość). Gdy panie w takiej sprawie przychodzą do panów, wydają im się sądem Bożym. Właśnie to sztuka, żeby zręcznie dopiąć celu."

Kombinacya księżny jest bardzo prosta. Każda zaproszona pani należy do komitetu wystawy. Oczywiście każda pani komitetowa musi kupić sobie stałą kartę wstępu na wystawę. Karta taka kosztuje 15 zł., a zatem komitet pań z góry zapewnia 9000 zł. Dalej każda pani komitetowa obowiązuje się sprzedać co najmniej dziesięć kart sezonowych, co razem wyniesie 90.000 zł. — Naturalnie rachuba ta opiera się na przypuszczeniu, że żaden pan z towarzystwa nie zdoła się oprzeć prośbom pięknych pań, a że to są zawsze ci sami panowie, więc każdy z nich będzie mógł zebrać całą kolekcyę kart wstępu na wystawę muzyczną.

Wspomniany komitet dam stanie się oprócz tego ważnym czynnikiem dla przemysłu tutejszego. Według propozycyi księżny Pauliny wszystkie panie komitetowe powinny codziennie znajdować się na wystawie, aby asystować przy przyjęciu dostojnych gości, odgrywać role gospodyń itd. Tydzień ma siedm dni, ile więc jako tako sumiennej pani komitetowej będzie potrzeba toalet, aby reprezentować godnie i nie dać się zaćmić sąsiadce? Przypuściwszy tylko trzy suknie na początek i trzy na później, wyniesie to około 1500 zł., nie licząc rękawiczek, wstążek itp. Nadto pani komitetowa ubliżyłaby sobie niezawodnie, gdyby nie zajechała przed wystawę w dorożce. Łatwo zatem przewidzieć, że — dzięki pomysłom ks. Metternichowej — znowu bardzo znaczne sumy pieniężne pójdą w obieg.

Na pierwszem walnem zebraniu pań w pałacu Towarzystwa muzycznego było — jak wspomnieliśmy wyżej — około trzechset pań. Wysoką arystokracyę oprócz księżny-prezydentki reprezentowała tylko hr. Kińska, bo hrabiny Kielmansegg, Amadei, Montzelas, Welsersheimb należą do arystokracyi urzędniczej. Nobilitowane koła mieszczańskie reprezentowały panie: Portheim, Kaas, Goetz, Raindl, Boschan, Cziżek i inne żony bogatych fabrykantów, bankierów itd. — Koła artystek: pani Lewińska, pani Materna, żona dyrektora teatru pani Blaslowa, panna Pospiszil itd.

[redacted]

W Czytelni przy ulicy Janowskiej pod liczbą 7 jutro jako w trzecią rocznicę założenia Kółka dramatycznego Towarzystwa „Oświaty ludowej" odbędzie się przedstawienie amatorskie. — Członkowie Kółka odegrają „Zemstę" Fredry. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Sprzedaż schedy. Do jakiego stopnia może być posuniętą lekkomyślność dowodzi fakt następujący. Po zmarłym niedawno p. K. S. pozostał znaczny majątek a z podziału przypadło na siostrzeńca jego p. S. 28 000. Tymczasem do egzekutora testamentu zamiast spadkobiercy zgłosił się znany w Warszawie „finansista" pożyczający po 6% na miesiąc i przedstawił dowód, że prawa do spadku zostały mu odstąpione. Lekkomyślny sukcesor sprzedał swą schedę za 500 rs. na pół roku przed zgonem wujaszka. Ponieważ w przeniesieniu tych praw zaszła pewna nieformalność, więc jest nadzieja, że finansista nic nie otrzyma.

Cała ta sprawa w obec oporu finansisty, który niechce przystać na żaden układ, rozegra się przed kratkami sądowemi.

Zmarli Julianna Moroz, przeżywszy lat 56, zmarła we Lwowie — Jędrzej Skowron, członek i założyciel Igo korpusu ck. weteranów wojskowych im. śp. arcyks. Rudolfa, zmarł we Lwowie w 62 r. życia.

Nowy obraz Tycyana. Z Padwy donoszą, że jeden z wcale niezamożnych tamtejszych mieszkańców odkrył zupełnie niespodzianie u siebie, na strychu, wśród stosów różnorodnych starych gratów i rupieci, bardzo dobrze zachowany obraz Tycyana, przedstawiający świętego Hieronima. O skarbie tym właściciel nic a nic nie wiedział. Obraz ten, uznany przez znawców za oryginał i w dodatku za jedno z najlepszych dzieł wielkiego mistrza, nabył rząd włoski i sprowadził do Rzymu.

„Kuryer Świąteczny" przynosi w najnowszym numerze wyborne „próbki stylu naszych autorów", które poniżej przytaczamy.

T. T. Jeż.

Stary Serb fajkę ćmił.
Młody kiełbasę gryzł suchą.
Trzeszczała aż.
Hm.. Stary po chwili rzucił.
— Aha! — odrzekł, dławiąc się kęsem olbrzymim, syn.
— Tfu!.. sobacze ty gardło.. żreć dość!

E. Orzeszkowa.

Jest rzeczą prawie pewną, że miłość wulkaniczną bywa namiętną, a prawie niepohamowaną także, gdy nie jest łagodzoną wrodzonemi, lub co rzadziej, wychowaniem i wykształceniem nabytemi przymiotami, tak rzadkiemi wszakże w klasie, która jest jakby zdeic alą, wpływem doli twardej zakamieniałą, uprzedzeniami i przesądami wiekowemi, przesiąkniętą do szpiku.

B. Prus.

Był to mały budynek o jednych drzwiach, a okien miał tyle ile drzwi, a ścian tyle, ile razem drzwi, okien i kominów plus jeden.

Nade drzwiami był lakoniczny napis.

Jako człowiek, szanujący prawa wszelkich narodów, obrałem inną drogę.

K. Junosza.

Zmiarkujcie Macieju, że dwa półkwaterki i raz dwa półwaterki, to pięć półkwaterków.

— A zmiarkujcie se Mośku, że trzy razy pięścią po łbie i dwa razy po łbie pięścią, to też pięć łbów i pięć pięści.

Teatr. Dziś w sobotę po raz pierwszy wodewil pod tyt.: „Nad przepaścią", przerobiony z oryginału niemieckiego przez p. J. Śliwińskiego, reżysera Teatru małego w Warszawie. Muzyka Warszawianina, pana Kratzera. — Jutro w niedzielę po południu o godz. wpół do 4: „Noc karnawałowa", balet w 4 odsłonach Leonarda Giarinni'ego; wieczór o godz. 7: „Nad przepaścią".

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarza Smigusa** pierwszy nakład został już zupełnie wyczerpany. Świadczy to najlepiej o wzięciu, jakiem kalendarz ten cieszy się między naszą publicznością.

Wydawca przygotował już drugi nakład, który w tych dniach opuścił prasę.

Rozmaitości.

— **Do bieguna.** Przygotowuje się nowa do bieguna północnego wyprawa. Urządza ją p. Ekroll i właśnie teraz wydał broszurę, zawierającą szczegółowy plan całej tej wyprawy. Ekroll mniema, że wykonawszy go sumiennie, osiągnie nareszcie cel, tyle przez wszystkich badaczów natury pożądany. Profesor Supan kompetentny znawca tego rodzaju usiłowań na przestrzeniach morza Polarnego, w jednym z ostatnich zeszytów „Petermanna Wiadomości" (Mitteilungen), pisze o tem w sposób mniej więcej następujący:

Wymyślony przez Ekrolla wehikuł, za pomocą którego zamierza w arktycznych strefach podróżować, składa się z pewnej liczby sanek połączonych ze sobą, dających się w razie potrzeby rozkładać na łódź. W takiej łodzi, będzie dalej można pływać po kanałach wolnych od polarnych lodów, sanki zaś służyć mają do jazdy po przestrzeniach lodami pokrytych. Do ciągnienia takowych użyte być mają wytresowane stosownie psy. W wyprawie weźmie udział najwięcej sześć osób, a to z tego powodu, iż potrzeba będzie zabrać wielką liczbę psów, których niczem zastąpić niepodobna. Nawet zapas prowiantu musi być tak ograniczony, dla szybszego posuwania się po lodzie.

Ekroll nie poprzestając na wydoskonaleniu środków komunikacyjnych, postanowił jeszcze zabezpieczyć podróż swoją od wpływów wiatrów i złej pogody. Pozostają mu do wyboru rozmaite drogi, z pomiędzy nich może wybrać najkrótszą. W tym względzie jako punkt wyjścia służyć mu będzie wschodnia strona Szpicbergu, zapewne przylądek Mohna, gdzie cały aparat okrętowych przyrządów żeglarskich ma być zgromadzony. Ztamtąd Ekroll wyruszy w drogę najpóźniej w 1893 roku. Lecz zamiast od razu płynąć do bieguna, zamierza wprzód zwrócić się do ziemi Petermanna, aby nie zostać porwanym lodami, płynącymi w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim. Dopiero gdy dostanie się na północ ziemi Petermanna, ma nadzieję zastać tam ustalone już przestrzenie lodowe, po których mógłby w prostej linii dostać się do bieguna. Gdyby go tam spotkało jakie nieszczęście, albo, czego nie przypuszcza, poza ziemią Petermanna, ruch lodowy przeszkodziłby mu płynąć naprzód, w takim razie ma otwartą drogę powrotu do Szpicberga, gdzie zastanie zapas rezerwowego prowiantu, dozwalający mu czekać cierpliwie na przyjaźniejszą porę.

Profesor Supan obrachował całą długość drogi na 2480 kilometrów; gdyby dziennie tylko 11 kilometrów udało się uczynić, wtedy potrzebaby było na dostanie się do samego bieguna dni 225. Wprawdzie główny cel zostałby osiągnięty, lecz dla wyprawy arktycznej nie jest to jeszcze wszystkiem. Tutaj potrzeba będzie sobie powiedzieć: iż nie tylko biegun północny sam w sobie, lecz w pierwszej linii jego najbliższe okolice, oto zenie, zbadaćby szczegółowo należało. Na tym punkcie jedynie dałyby się zbić pewne błędne, sceptyczne mniemania, jakie zapanowały w szerokich kołach geografów. Pod tym względem wyprawa Ekrolla wielką by światu naukowemu przysługę wyświadczyć mogła.

— **Lew cheronejski**, pomnik poświęcony pamięci Ateńczyków i Teban, poległych w bitwie przeciwko Filipowi Macedońskiemu, ulegnie obecnie gruntownej restauracyi. W ciągu stulecia rozpadł się on na kilkanaście kawałków, z których jedne zasypała ziemia, inne zaś nabyli Anglicy i wypełnili niemi muzea angielskie. Obecnie rząd grecki przeprowadził pertraktacye z towarzystwem archeologicznem w Atenach i asygnował 30,000 drachm na odkopanie zasypanych części pomnika i na.. skopiowanie kawałków, pozostających w Londynie.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 listopada.

Słabsze usposobienie, jakie bezpośrednio po nowym zakazie wywozu zboża z Rosyi w handlu zbożowym objawiło się, zaledwie dwa dni zdołało się utrzymać i ustąpiło miejsca tendencyi zwyżkowej, jaka od wczoraj owładnęła targi zbożowe w Berlinie, Wiedniu i Peszcie. Zmianę tendencyi w tym kierunku przypisują pogłoskom, że Rosya zamierza wstrzymać także wywóz pszenicy lub nałożyć na nią cło wywozowe.

Pod wpływem tych wiadomości sprzedający podnieśli swoje żądania stosunkowo znacznie, a ponieważ popyt był wcale ożywiony, więc mający chęć kupna musieli się na nie godzić. W skutek tego żyto zyskało dzisiaj około 30 ct., pszenica 10—20 centów. Niemniej poszukiwano jęczmienia browarnego, którego jednak bardzo mało się pojawia. Owies kupują także chętnie po lepszych cenach.

Płacono: za pszenicę białą od 11.70—12.20, za czerwoną od 11·50—12·00, za żółtą od 11.50 do 12·00 zł., za żyto 10.60 do 11·15 zł.; za jęczmień browarny od 8·00 do 9·— zł; na paszę od 7·50 do 7·75 zł.; za owies nowy od 6·90 do 7·15; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Handel bydłem.** Namiestnictwo podaje do wiadomości, iż rząd krajowy szląski rozporządzeniem z dnia 17 października b. r. wydał nowe rozporządzenia co do wprowadzenia do Szląska bydła rogatego, owiec i kóz z Galicyi. Zarządzenia te postanawiają, że 1) wprowadzanie przeżuwaczów ma się odbywać w regule koleją żelazną i przez stacye kolejowe, ustanowione do ładowania tych zwierząt; 2) wprowadzanie drogami krajowemi dozwolone jest aż do odwołania tylko przez Bielsk; 3) wprowadzane bydło musi być zaopatrzone w przepisany paszport, w którym ma być potwierdzone pochodzenie z okolic wolnych od zarazy, jak również niepodejrzany stan zdrowia zwierząt; 4) wprowadzane bydło ma być na stacyach kolejowych, a względnie na targowicy bydlęcej w Bielsku przez weterynarza zbadane a dalsze pędzenie dozwolone będzie jedynie po uwidocznieniu na paszporcie wyniku badania.

Wiedeń 2 listopada.

(*Z*). Po wczorajszych wstrząśnieniach na paryskim i berlińskim targu nastało dziś spokojniejsze usposobienie. W Paryżu przeszła likwidacya miesięczna gładziej, aniżeli się spodziewano, także w Berlinie dzięki wielkim zakupnom interwencyjnym poprawił się dziś kurs walorów rosyjskich. Rozpoczęliśmy targ dzisiejszy wprawdzie niższemi kursami od wczorajszych, gdyż wieczorne doniesienia z zagranicy brzmiały jeszcze niepomyślnie, jednakże w ciągu kilku godzin powetowały napowrót papiery swą zniżkę, a niektóre z nich uzyskały nawet o kikadziesiąt centów wyższy kurs od wczorajszego, w ogóle zaś zamknięto targ dzisiejszy temi samemi kursami co wczoraj. Bankructwo firmy berlińskiej Hirschfelda i Wolffa wywołało wielkie oburzenie w stolicy Niemiec, giełda jednak nie ucierpiała na niem, gdyż szef tej firmy, aby utrzymać opinię bardzo uczciwego i zaufania godnego domu, nie spekulował na giełdzie i zadowalniał się sprzeniewierzaniem depozytów. Wiele osób w Berlinie potraciło swe majątki skutkiem tego bankructwa. Pruski minister oświaty hr. Zedlitz miał prawie cały swój majątek deponowany u Hirschfelda i Wolffa. Pokazało się, że firma ta od lat dwudziestu żyła tylko z kradzieży powierzonych sobie funduszów. Jeden z szefów tej firmy Wolff jest radzcą komercyalnym i członkiem rady zawiadowczej wielu towarzystw.

Prowadził on dom magnacki, przeżywał rocznie jakie pół miliona marek i miano go przeto za bardzo bogatego człowieka. Nadto sprytny ten bankier udawał bardzo dobroczynnego człowieka, a liberalne dzienniki berlińskie rozgłaszały zawsze, że pan Wolff dał kilkaset marek dziś na to, jutro na inne towarzystwo. Przez to zyskał sobie Wolff zaufanie publiczności, która powierzała mu swe majątki, nie domyślając się, że te dobrodziejstwa świadczy on z kradzionych pieniędzy. Dla tej opinii dobroczyńcy ludzkości przyjmowały sfery arystokratyczne Wolffa u siebie i tem tłumaczy się okoliczność, iż tylu magnatów miało u niego swe depozyta. Oszustwo wyszło na jaw w ten sposób, że major hr. Luttichau, przeniesiony z Berlina na inną posadę, zażądał od Wolffa wydania mu depozytu. Pokazało się, że depozyt ten był zastawiony. Pana radzcę komercyjnego Wolffa osadzono dziś w więzieniu. Ilu ludzi poniesie stratę, na razie ocenić się nie da. Mówią, że 300 osób traci swoje depozyta na sumę przeszło 8 milionów, zdaje się jednak, że cyfra ta będzie daleko większą. Stan czynny tej firmy wynosi prawie nic, Wolff wykazuje wprawdzie aktywa w sumie 3 250 000 marek, lecz aktywa te składają się przeważnie z weksli podejrzanej firmy Józefa Leipzigera i jak utrzymują w Berlinie, są one prawie bez żadnej wartości.

O bankructwie tem mówią wiele od wczoraj na giełdzie oczywiście, że targ wiedeński nie jest w tej sprawie wcale zaangażowany. Dziś dzisiejszy zamknęliśmy następującymi kursami:

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 276·50, węgierskie 321·50, Anglobanki 149·75 Uniony 220·75, Bankvereiny 105·50 Länderbanki 190·70, Ludwiki 204·75 Czerniowieckie 235·50, Renta papierowa 91 40, srebrna 91 10 austryacka złota 108 20, papierowa 101·80, węgierska złota 103 35 papierowa 100·95, dukat 5·59 –, 20-frankówka 9 36— marki 11 55, ruble 1·18¼ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Paryż 7 listopada. (pryw.) W sferach parlamentarnych utrzymują, że rząd formalnie wyprosił sobie u Giersa przybycie jego do Paryża, a to dla tego, aby się podnieść w oczach publiczności i stanąć silniej przed opozycyą. Dla Giersa przygotowują tu ogromne owacye. Radykaliści odroczyć mają zawiązanie w parlamencie klubu radykalnego, aby Giersa nie zrażać i nie zniechęcać do Francyi.

Bruksela 7 lipca. (pryw.) Notaryusz tutejszy Lecoque sprawdził już inwentarz majątku pozostałego po Boulangerze i po pani Bonnemain. Oprócz mebli, nakrycia stołowego, kilku przedmiotów sztuki i czterech koni, znaleziono w spadku po Boulangerze wszystkiego sumę 500 franków. Cały spadek reprezentuje wartość około 40 tysięcy franków. Przedmioty należące do spadku sprzedane zostaną w drodze licytacyi.

Petersburg 7 listopada (depesza urzędowa). W sferach kompetentnych nie wiadomo nic o tem, jakoby rząd nosił się z zamiarem zaprowadzenia cła wywozowego od pszenicy i wydania zakazu wywozu koni.

Madryt 7 listopada. Prezes ministrów objął tymczasowo tekę marynarki, gdyż minister marynarki, chcąc załatwić pojedynkiem sprawę honorową z pewnym dziennikarzem, podał się do dymisyi. Pojedynek między ministrem marynarki a owym dziennikarzem odbył się wczoraj. Przeciwnicy strzelali po dwa razy do siebie, wszelako żaden nie został ugodzony.

Belgrad 7 listopada. Z powodu grasującej dyfteryi zamknięto szkoły tutejsze.

Berlin 7 listopada. Subjekta Schultzego obwinionego o zamordowanie Nitschównej, wypuszczono wczoraj z więzienia, gdyż się przekonano, że to nie on zamordował tę prostytutkę.

Wiedeń 7 listopada. Wczorajszy biuletyn wieczorny o stanie arcyks. Małgorzaty Zofii opiewa: „W ciągu dnia miała chora trochę większą gorączkę i dosyć silne bóle żołądka. Pożywienia przyjmuje chora podostatkiem."

Londyn 7 listopada. Do biura Reutera donoszą z Walparaiso, że Monti został jednogłośnie wybrany prezydentem rzeczypospolitej chilijskiej.

Wiedeń 7 listopada. Tutejsza rada miejska uchwaliła rezolucyę, w której protestuje przeciwko zarzutom, podnoszonym przez br. Morseya w Izbie posłów, jakoby centralna targowica bydlęca w Wiedniu była ogniskiem zarazy.

Rzym 7 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu pokojowego oświadczył Barth imieniem posłów niemieckich, iż niemieccy posłowie nie mogą się zgodzić na wniosek co do ustanowienia międzynarodowego komitetu parlamentarnego.

Na dzisiejszem posiedzeniu postawi Marcoarto wniosek, aby uznano neutralnemi wszelkie cieśniny morskie i przesmyki lądowe i aby przejazd przez nie był swobodny.

Wiedeń 7 listopada. Do *Neue Freie Presse* donoszą z Budapesztu, że węgierski minister finansów Weckerle nagromadził już do regulacyi waluty za 40 milionów złotych, a z nadwyżek za rok 1890 będzie miał jeszcze 10—15 milionów.

Londyn 7 listopada. (Doniesienie biura Reutera). Minister Giers pojedzie w tych dniach na kilka dni do Paryża. Podobno skłoniły go do tego przesadne pogłoski rozpuszczone z powodu podróży jego do Monzy.

Londyn 7 listopada. Tutejsze poselstwo japońskie ogłosiło, że podczas ostatniego trzęsienia ziemi w Japonii w dniu 28 października zginęło 6500 ludzi, rannych zaś jest 9000. Liczba zburzonych domów wynosi 75.000.

Lizbona 7 listopada. Z Rio Janeiro donoszą, że budynek kongresu i teatry obsadzono wojskiem. Wszystkie teatry zamknięto, a po ulicach rozstawiono straże wojskowe.

Londyn 7 listopada. Do biura Reutera donoszą z Rio Janeiro, że sytuacya nie zmieniła się. Prezes banku brazylijskiego Mayring objął kierownictwo spraw publicznych i postępuje surowo z wszystkimi, którzy są nieprzychylnie usposobieni dla rządu Foseci. Członkowie kongresu wyjeżdżają ze stolicy. Z prowincyi nie ma żadnych nowych wiadomości.

Rzym 7 listopada. *Messaggiero di Roma* donosi, że Rudini w swej mowie, którą wygłosi w poniedziałek na bankiecie w Medyolanie, położy nacisk na pokojową sytuacyę w Europie i ogłosi, że traktat handlowy Włoch z Niemcami już został zawarty.

Wiedeń 7 listopada. Biuletyn ranny o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi: Noc upłynęła spokojnie. Ciepłota ranna 38·3. Bole żołądka ustępują. Ogólny stan sił zadawalniający.

Bukareszt 7 listopada. *Agence Roumaine* oświadcza, iż doniesienia często sprzeczne z sobą, zamieszczane w dziennikach zagranicznych o zmianach mających zajść w gabinecie rumuńskim, pozbawione są wszelkiej realnej podstawy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. A. hr. Dzieduszycka z Izydorówki. Dr. J. Bołoz Antoniewicz i dr. E. Krzyżanowski z Buczacza. Wł. Bräuer z Wiednia. J. Isecescu z Watry Dorny. A. Guttan z Lyonu. R. Pechnik z Kossowa. M. May z Paryża. H. Przibislowsky z Bubenc. L. Sommer z Saaz.

HOTEL CENTRALNY. M. Wysocki z Klimkówki. F. Matias z Jasionowa. W. Steiner z Wiednia. A. Katz z Pragi. Z. Münz z Rzeszowa. J. Mautner z Krakowa. T. Steinhard z Wiednia. W. Scheller z Kaczyki Z. Ledona, J. Starzyk, B. Dojda z Poznania.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Ispas. Kniaź T. Puzyna z Czarnołoziec. B. Skibniewski z Balic. Dr. J. Wrobel z Czerniowiec. S. Łodwiński, A. Dittrich z Wiednia. G. Bittner z Biały. A. Leits z Wołynia.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dla abonentów zamiejscowych dołącza się „Telefon" wiedeńskiego magazynu „Au Louvre" we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 listopada godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	275·50	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	63·—	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	318·50	Akcje tyton.	151·75
Anglobanki	149·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	220.50	Elbethale	209·—
Ludwiki	204·25	Länderbanki	191·25
Nordbany	279·50	Renta zł. węg.	103·25
Lombardy	80·25	Bankvereiny	105·50
Losy tureckie	28·75	Renta węg. p.	100·85
Staatsbahny	275·37	Ruble	1·18·25
Czerniowieckie	234·—		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 7 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	203	50	206	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	—	—	116	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	60	99	30
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	50	95	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	50	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	10[illegible]	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	80	92	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	80	98	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.29		9.39	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.21		1.31	
„ „ papierowy	1.17½		1.19½	
100 marek niemieckich	57.60		58.10	

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.